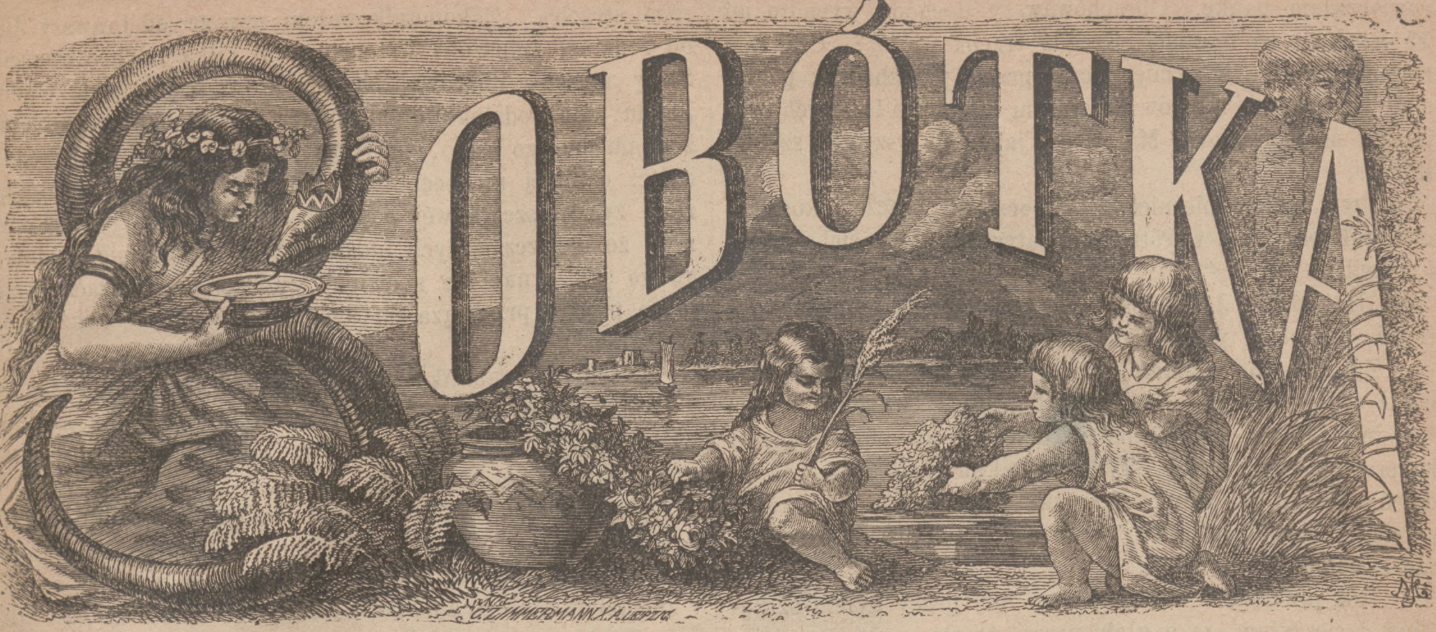
Nr. 51. Poznań, dnia 16. Grudnia 1871. Rok III.



TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo $1^1/_2$ ark. Kwartalnie 15 sgr.; w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

HISTORYA
NAUCZYCIELA SZKÓŁKI WIEJSKIÉJ

przez

Erckmann-Chatrian.

(Tłomaczenie z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Już razy kilka wspomniałem p. Wilhelmowi o mojém smutném położeniu w Roches; można więc wystawić sobie z jakiem zadowolnieniem opowiedziałem mu o propozycyi, którą mi p. Hieronim zrobił i o umowie ze starym Jakóbem. Cóż chcecie? imaginacya młodych wszystko w pięknych kolorach przedstawia. Pan Wilhelm siedząc zamyślony przy stole, słuchał i milczał. Nagle powstał i tonem poważnym zapytał: „Czy masz na to pozwolenie od władzy?“ „Jakie pozwolenie?“ odpowiedziałem. „Czyż na to potrzeba pozwolenia? Przecież wiedzą dobrze, że powietrzem żyć nie mogę, i jeżeli uczniowie opuszczą szkołę i ja ją opuścić będę zmuszony.“

„Tak, Janie Baptyście“, mówiła pani Katarzyna, „nie rób nic bez zapytania księdza proboszcza. Jeżelibyśmy się spytali o pozwolenie na szkołę wieczorną, byłbyś dziś jeszcze w Chêne Fendu...“

Słowa te zwróciły szczególną moją uwagę. Stary nauczyciel miał minę zaambarasowaną i rzucił znaczącę spojrzenie na żonę. „Przecież już cię tyle razy prosiłem“, rzekł z cicha, „żebyś o tém nie wspominała. Jesteś jak wszystkie kobiety gadatliwa.“

„Ależ Wilhelmie“, odpowiedziała pani Katarzyna, „musimy przecież uprzedzić p. Jana Baptystę, boby mu mogło znowu nieszczęście się wydarzyć.“

„Masz słuszność Katarzyno, wolę go uprzedzić, aniżeli potém miałbym sobie wyrzucać, iż nie ostrzegłem o niebezpieczeństwie.“

Następnie zniżywszy głos opowiedział mi, że powodem wydalenia mego z Roches była siostra Adela, która zazdrościła powodzenia szkoły wieczornéj i przedmioty wykładane nie uważała za odpowiednie. Nie chciałem temu wierzyć, lecz po długiéj rozmowie z p. Wilhelmem wszystko wydało mi się podobnem i strach mię przejął. Postanowiłem więc poradzić się księdza proboszcza i pomagając mu w zakrystyi z wielkim strachem opowiedziałem w kilku słowach co zaszło w mojéj szkole.

„Jakto, anabaptyści chcą uczęszczać do twojéj szkółki! Czy jesteś tego pewny?“

„Tak księże proboszczu, pod warunkiem, że ich uczyć będę buchhalteryi i miernictwa.“

„Dobrze, ucz ich czego chcą, mój kochany Renaud. Mój Boże, to bardzo proste, przecież musisz mieć środki do życia... Tak... tak... przyzwalam. Dobrześ jednak zrobił, żeś mię uprzedził; jeżeli byłyby jakie trudności, to ja im zapobiegę.“

Wróciłem do domu uszczęśliwiony i zaraz nazajutrz rozpocząłem naukę. Obrachowawszy dochody wypadło mi 15 franków na miesiąc. Czegóż trzeba więcéj? Czas ten zawsze mi staje w pamięci, czas pracy, przechadzek po lesie, wieczornych rozmów ze starym strzelcem i złotych projektów na przyszłość. Mój Boże, jakże to wszystko szybko minęło!

Przy nauce miernictwa, z początku oracze i kosiarze otwierali oczy, ale wkrótce przypatrywali się z ciekawością i mówili:

„He! panie Janie Baptyście, chcielibyśmy także wiedzieć, jak nasze pola i łąki są wielkie.“

Zdarzały się wypadki, iż się kłócili między sobą o miedzę i twierdzili, że sąsiad zaorał granicę, wtenczas mówiłem im: „Każdy z was musi wiedzieć ile ma pola, musi go zmierzyć i obrachować. Tylko w takim razie może powiedzieć: Wiem co mam! Wszystko co się dowie człowiek z książki zapomina łatwo; czego zaś nauczy się z praktyki, nie zapomni nigdy.“

Tak pracując i widząc postęp méj pracy byłem szczęśliwy i cieszyłem się w głębi serca, że złe języki wypędziły mię do Roches.

Około 15 Sierpnia, ksiądz proboszcz przybył na inspekcyę szkółki. Znalazł on wszystko w porządku i zdawał się być bardzo zadowolnionym z uczni. Dzieci odpowiadały przytomnie. Z pomiędzy nich odznaczali się szczególnie dwaj chłopcy pana Hieronima Hutin i anabaptyści. Ksiądz proboszcz opuścił szkołę zadowolniony, oddając mi pochwały i robiąc nadzieję lepszéj przyszłości.

Następnéj niedzieli poszedłem z dziećmi na nabożeństwo do Chêne Fendu. Jak zazwyczaj służyłem do mszy a po skończonych nieszporach, uporządkowawszy wszystko w zakrystyi zabrałem się do wyjścia, kiedy ksiądz Bernard dał mi znak bym pozostał jeszcze.

„Renaud“, rzekł proboszcz, „jestem kontent z ciebie. Mówiłem już ci to nieraz i jeszcze powtarzam: Opatrzność zaprowadziła cię do Roches; ale muszę ci powiedzieć że władza wyższa rozkazała znowu siostrze Eleonorze zająć miejsce w Roches. Ludzie oskarżali cię, że nie zajmujesz się rzeczami instrukcyą przepisanemi, że dla miernictwa zaniedbujesz katechizmu i innych ważnych przedmiotów, że w końcu bez upoważnienia przyjąłeś do szkoły dzieci p. Jakóba. Bardzo to mi jest przykro, ale władzy słuchać musimy.

Wieść ta jak piorun spadła niespodziewanie. Struchlałem i w oczach mi się ciemno zrobiło. Po chwili gniew i chęć zemsty po głowie krążyły. We dwie minuty byłem już w ogrodzie u p. Wilhelma. P. Wilhelm od razu spostrzegł z mojéj twarzy, iż coś nadzwyczajnego zajść musiało.

„Co się stało, p. Janie Baptyście?“ spytał.

Z najwyższem oburzeniem i gniewem opowiedziałem moją rozmowę z księdzem Bernardem i w końcu prosiłem o radę.

„Cóż ci mogę poradzić“, mówił p. Wilhelm, „władza jest potężna a ty słaby, musisz uledz i zgiąć się.“

Wyruszyłem z powrotem do domu. W drodze różne myśli krążyły mi po głowie, i w końcu bijąc się z niemi postanowiłem wstąpić do wojska.

Około godziny siódméj poszedłem na wieczerzę do starego strzelca. Zakomunikowałem mu że odebrawszy list od rodziny, zmuszony jestem na dni kilka Roches opuścić. Stary strzelec ofiarował się przeprowadzić mię do Chêne Fendu, ale podziękowałem mu za to, tłomacząc iż wyjdę z domu bardzo rano, przytém prosiłem, ażeby uprzedził dzieci o mojéj nieobecności. Przyrzekł mi to i ściskając rękę życzył szczęśliwéj podróży. Serce mi się krajało na myśl że opuszczam tych ludzi, którzy przyjęli mię do domu swego jak syna; ale starałem się tego nie okazać. Ach! jakże prędko przywiązałem się do téj okolicy! Jakżesz ją kochałem!

Nazajutrz raniutko opuściłem Roches. Była to jedna z najboleśniejszych chwil w mojém życiu. Co kilka kroków oglądałem się na wieś, na góry i łąki, gdzie nie jedną szczęśliwą chwilę spędziłem.

Około godziny dziesiątéj przyszedłem do Lorquin, gdzie postanowiłem odwiedzić p. Regoin, aptekarza, który mi zawsze życzliwym się okazywał. Wszedłem więc do apteki i znalazłem starego aptekarza siedzącego za stołem, na którym leżały rozmaite zioła.

„Ha! to pan Renaud“, rzekł spostrzegając mię. „Gdzie pan idziesz z zawiniątkiem?“

„Straciłem miejsce“, odpowiedziałem.

„Tak!“

„Tak! Nie chciałem opuścić téj okolicy, bez pożegnania się i podziękowania za pańską dla mnie życzliwość.“

„Ale z jakiéj przyczyny opuściłeś miejsce?“

Opowiedziałem mu zajście w Chêne Fendu i następnie w Roches, ale stary nie zdawał się temu dziwić.

„A teraz“, rzekł, „co zamyślasz robić?“

„Chcę zapisać się do pułku w Lunéville.“

„Chcesz wstąpić do wojska?“

„Tak! Cóż mam lepszego przed sobą?“

„Zła myśl...“ rzekł potrząsając głową, zła myśl.. Za czasów Bonapartego, to co innego; mając trochę nauki i odwagi można było wówczas łatwo dosłużyć się pułkownika; ale dzisiaj...“

„Cóż zrobię?“ odpowiedziałem, „to jedyna droga, która mi pozostała. Potém co zaszło nigdzie nie dostanę miejsca jako nauczyciel.“

Pan Regoine popatrzał na mnie badawczo i zdawał się namyślać. Po kilku chwilach milczenia rzekł:

„Panie Renaud, to co chcesz zrobić, dowodzi że masz serce i uczucie honoru. Co byś powiedział żebym ci dał zatrudnienie?“

„Ach! panie Regoine, wróciłbyś mi życie.“

„Słuchaj więc! Potrzebuję w handlu chłopca któryby umiał czytać i pisać. Miałem dotąd jakiegoś pijaka, ale go oddaliłem. Czy chcesz wziąść to miejsce? Będziesz miał stół, kwaterę, opranie i na początek dwadzieścia franków na miesiąc. Czy się zgadzasz?“

Czyż potrzebuję mówić z jakiem szczęściem przyjąłem propozycyę. Nie tylko że niespodzianie dostałem miejsce, ale nawet lepiéj płatne niż w Roches. Czyż mogłem czego więcéj żądać?

(Dokończ. nast.)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO LITWIE I UKRAINIE.*)

(Prelekcya miana w Towarzystwie Przemysłowem.)

(Ciąg dalszy.)

Stósunek języka zmienia się bardzo znacznie na korzyść języka polskiego, im więcéj się przybliża ku Ukrainie, Wołyniowi i Podolowi. Dojeżdżając do Kijowa coraz częściéj już napotyka się urzędników Polaków, w Kijowie samym mimo, że nie ma napisów polskich, bo te wyraźnie są zakazane, najzupełniéj wszędzie z polskim językiem przejść można; daleko w ogóle swobodniéj mówią tu nim, niż w Wilnie, bo nigdy tu język nasz w tym stopniu prześladowany nie był jak na Litwie. Przejeżdżając przez cały Wołyń, na całéj drodze 50 przeszło milowéj do Radziwiłowa, nie wiem czy kilku Moskali urzędników napotkałem i to dopiero nad granicą Galicyjską, gdzie im naturalnie znów pokokietować wypada.

Ale wróćmy do opisu saméj podróży; wyprzedziliśmy zaraz z Wierzbołowa i tak już często za szybko nam pędzącą lokomotywę, by szukać śladów języka naszego, wróćmy się w cudne lasy litewskie, by brzegami Niemna i Wilii, podążyć do biednego naszego Wilna. Mimowoli trafność słów Pola, przychodzi tu na myśl, że puszcz i żubrów to kraina, kraj zapadły, równy, senny. Lokomotywa pędzi środkiem czarnego odwiecznego lasu, gdzie niedzie chatka leśnika, pochylona ku ziemi starością, wszystko poważne, smętne jak starzec znużony życiem, który czeka rozkazu Opatrzności, by skołataną głowę w trumnę położyć. Czasami krajobraz się rozszerzy ciemnemi wodami jeziora, w którem dziwnie odbijają się potężne konary odwiecznych dębów; ale znowu las wraca, nigdzie nie znajdziesz uśmiechu natury, wszędzie ponury smutek, powaga i spokój. Jakby na urągowisko dyszącéj lokomotywie, widzisz nad drzewami gdzieś daleko wznoszący się czarny dym, znak, że puszcze gdzieś płoną.

Nagle w jasną wyjeżdżając dolinę rozciela się przed tobą widok, jakiego najpoetyczniejsza fantazya stworzyć nie potrafi. Opisywać coś podobnego, to rzecz trudna i niewdzięczna, bo każdy opis bladym i niedostatecznym wydać się musi; wszystko tu tak proste, a tak rzewne i piękne, człowiek nie może sobie zdać sprawy, co tu tak zachwyca, a jednak łzę poczuje w oku i ukląkłby z zachwytu. Niemen majestatycznie płynący między skalistymi brzegami, porywa Wilią w swe objęcia; na lewo na nizkim z powierzchnią wody niemal równym brzegu, spostrzegasz urocze zielone ługi pozarastane odwiecznymi, starymi jak Litwa sama, dębami. Z drugiéj strony piętrzy się pasmo gór nadbrzeżnych; z szumem spieszy strumyk po górach ku Wilii, na nim malowniczo uczepiony młynek, obracany leniwo, jakby od niechcenia wodą strumyka, po nad parowem mostek zupełnie jakby w powietrzu zawieszony, prowadzący do młynka i daléj w głąb okolicy po za góry wdzięcznego tego obrazu. Daléj białe domki między drzewami i wreszcie wysokie wieżyce Kowna, co wszystko spokojnie płynący Niemen z dziwną szczerotą, wiernie w swém łonie odbija. Nie może przejeżdżającemu tę dolinę podróżnemu nie wpaść w oczy, wielki budynek z czerwonéj cegły, który najzupełniéj się nie stósuje do tego pełnego prostoty i naiwności obrazu, który psuje zupełnie, pdwiedziałbym, jego harmonią. Na pochyłości rozległego wzgórza, między osadą małych, czystych domków porozdzielanych zielonemi drzewami lub małymi ogródkami, wznosi się ów gmach o piętrach z długim kominem, dymem okopconym; szczelnie zamknięty, zimny pośród tych siedzib, pełnych ludzi i życia wygląda on jak nieboszczyk, któremu jeszcze pogrzebu niewyprawiono. Zaciekawiony, dowiedziałem się, że to rzeczywiście trup, nieudana spekulacya jakiegoś Anglika, młyn parowy, który miał wszystkie okoliczne młyny i młynki podeptać i całą okolicę w mąkę zaopatrywać. Lecz jak się biedne młynki uwzięły, zabiły olbrzyma, mruczą po dawnemu, jak gdyby się gniewały, że spadający ruczaj spokój im przerywa, a wielki młyn nie mogąc z nim utrzymać konkurencyi, zamknąć się musiał, wielką stratą pieniędzy przypłaciwszy swój śmiały zamiar i teraz jak kościotrup z grymasem patrzy na licznych współzawodników, którymi pogardził.

Kilka chwil jeszcze, a stajesz w Wilnie. Przykro jest człowiek dotknięty, gdy wjeżdża do téj Litewskiéj stolicy; gdybyś niewiedział, że w niéj jesteś, myślałbyś, że jaka Tuła lub Kaługa przyjęła Cię w swoje objęcia. Wszystko tu po moskiewsku, na dworcu polecają hotel, zwoszczyk pyta się gdzie Cię wieść, na domach nigdzie napisu polskiego, w restauracyach karty polskiéj, a jednak to wszystko poczciwi Litwini, którym tylko nakazano by zapomnieli ojczystego języka. Odgrzeb bowiem tylko pod tym popiołem iskierkę polską, to znajdziesz i język i skargę i przekleństwa i modlitwę do Boga o pomstę nad barbarzyńskim wrogiem. Poczciwy zwoszczyk, chłop z pod Kowna, zobaczywszy, że ma do czynienia z Polakiem, który tak czuje jak on, którego oko także łzą zabłyszczy nad niedolą wspólnéj matki, począł opowiadać prosto bez przesady, lecz tém więcéj za serce chwytając, martyrologią prawdziwą biednéj Litwy z ostatnich lat ubiegłych. Rozpowiadał, jak to Moskale nawracali po wsiach na wiarę, ale oburzył się na me zapytanie, czy wielu przyjęło prawosławie; „Panie!“ zawołał, „to chyba łotr ostatni, który był zawsze łotrem i nim pozostanie, który się dał od nich przeciągnąć.“ Rozpowiadał, jak to wśród huku bębnów wieźli naszych męczenników, Narbuta i Sierakowskiego na plac tracenia. Trzy topole na przeciwko góry zamkowéj oznaczają to miejsce; klęknęliśmy tam obydwaj, by dołączyć łzę do krwi, która tak rzęsisto zbroczyła tę ziemię, a serce poczciwego chłopa, które w téj chwili aż do dna przejrzeć zdołałem, dodało mi otuchy, że naród nie zginął i żyć będzie...

Wilno, w nie mniéj pięknéj leży okolicy, jak Kowno.

*) W Nrze 49 w tytule Podróży zaszła omyłka: w miejscu Podróż po Litwie i Wołyniu, czytać należy: po Litwie i Ukrainie.

Ta sama Wilia poważnie płynie wśród majestatycznych brzegów; wśród pagórków umajonych pięknymi lasami. Całe miasto jak na dłoni zobaczysz z góry zamkowéj, gdzie znajdują się ruiny dobrze zachowane giedyminowego zamku. Samo miasto nie robi świetnego podług dzisiajszych wymagań wrażenia. Uliczki kręte, wązkie po większéj części, czystość bardzo problematyczna, dla olbrzymiéj ilości Żydów, którzy tu wszystkiem od bankierów począwszy aż do woźnicy, kamieniarza na szosie lub wreszcie żebraka. Cudną natomiast ozdobą miasta są kościoły, dla których każdy cudzoziemiec umyślnie do Wilna mógłby przyjechać i z pewnością by się nimi zachwycił. Oprócz małéj kapliczki Ostrobramskiéj, słynącéj nadzwyczajnem przywiązaniem litewskiego ludu, dwa przedewszystkiem kościoły jako najpiękniejsze podnieść wypada: katedrę i kościołek pobernardyński, niedaleko siebie się znajdujące, a strukturą zewnętrzną i wewnętrzną najzupełniejszy ze sobą stanowiące kontrast. Kościół pobernardyński w gotyckim zbudowany stylu z drewnianemi wieżyczkami, ku niebu ostro się wznoszącemi, wygląda jak pieścidełko, jak śliczna zabawka dziecka, którą poruszyć i na inne przenieść miejsce byłoby łatwością.

Wiadomem jest, że Napoleon w roku 1812 będąc w Wilnie, zachwycony tym kościołkiem wyrzekł, że chętnieby to cacko na dłoń chciał wziąść i przenieść do Paryża. Wnętrze zupełnie odpowiada zawnętrznéj jego strukturze, świadczy o znakomitym guście i smaku estetycznym braciszka Bernardyńskiego z końca przeszłego wieku, który zrobiwszy pielgrzymkę do Włoch, przypatrzył się tam dziełom wielkich mistrzów i wróciwszy wziął się do ozdobienia kościołka zakonu swego. Pyszny on wystawił pomnik lesistéj rodzinnéj swéj Litwie, bo wszystko na co tu patrzysz, z niewdzięcznego na pozór wyrzeźbione materyału, bo z prostego sosnowego drzewa, które jednak pod jego ręką w najpyszniejsze przybrało się kształty. Wszystko począwszy od wielkiego ołtarza aż do ławek dziwnie uroczą bije prostotą i harmonią. Nad wielkim ołtarzem Chrystus ukrzyżowany naturalnéj wielkości, z słodyczą i smutkiem nad kościołkiem wyciąga swe ramiona; cztery inne ołtarze po obydwóch stronach, przedstawiają rozmaite stadya męczeństwa Chrystusa i świętych Pańskich, między którymi męczeństwo biskupa Zacharyasza świetném wyrobieniem najdrobniejszych szczegółów, jak sukni biskupiéj, infuły, i t. d., w zdumienie każdego wprawić musi; daléj ambona z czterema ewangelistami, chrzcielnica ze św. Janem, każda ławka najstaranniéj wyrobiona, wszystko, powtarzam z prostego sosnowego drzewa, pyszny, harmonijny przedstawia widok. Zbyt mało znam kościołów zagranicznych, bym własne mógł tu wypowiedzieć zdanie, ale ludzie kompetentni twierdzą, że kościołek ten wraz z sosnowemi swemi ozdobami, jest zupełnym unikatem, jedynym w swoim rodzaju. Zupełnie odmienny widok przedstawia nam katedra. Wielka budowa w doryckim wystawiona stylu, z prostymi filarami na froncie, które w dwóch rzędach poważnie zachodzą przed wielki ołtarz. Ołtarz złocony, imponujący prostotą i powagą, nad nim piękny obraz naszego Smuglewicza, wyobrażający zabójstwo św. Stanisława. Szczególnie piękną jest sędziwa twarz biskupa samego; oblicze spokojne przejęte ofiarą i modlitwą, wznosi kapłan ku niebu; za nim dziwnym kontrastem bijącym w oczy dzika postać króla, który z podniesionym mieczem wpada, by ugodzić zacnego kapłana. Za ołtarzem jest kamienne wywyższenie, gdzie palił się wieczny Żnicz pogańskim bogom Litwy i na tém samém miejscu Władysław Jagiełło, burząc bałwany, wystawił świątynię chrześcijańskiemu Bogu. Na prawo jest kaplica św. Kazimierza ozdobiona freskami Piotra Dangniersa, z których najpiękniejsza, złożenie zwłok młodego świętego do grobu. W otwartéj trumnie spoczywa święty młodzieniec z spokojem, z słodyczą rozlaną po obliczu, obok stoi król Kazimierz Jagielończyk z królową i z smutkiem wpatrują się w martwe szczątki ziemskie ukochanego syna. Front okazałéj tej świątyni, w któréj wszystko tchnie harmonijną prostotą, któréj żadna niopotrzedna ozdoba nie psuje, strzeże sześć wielkich gipsowych posągów, czterech ewangelistów i dwóch patryarchów, Noego i Mojżesza. Jest to dzieło snycerza Rigiego z Włoch sprowadzonego przez biskupa Massalskiego. Wzór do Mojżesza wziął Rigi z szlachcica jakiegoś litewskiego; prawdziwy téż to typ marsowego Litwina, któremu tylko niezwykłéj wielkości broda na piersi spłynęła i rogi na znak siły z czoła wyrosły. Rozgniewał się podobno szlachcic srogo, zobaczywszy się tak oszpeconym i ledwie ucieczka ochroniła Włocha od objawów gniewu jego. W dawniejszym uniwersytecie, przybytku wiedzy niegdyś i po zagranicami kraju słynącym, znajduje się obecnie muzeum starożytności nie zbyt bogate, z którego najstaronniéj usunięto, co jakikolwiek z historyą polską miało związek, zatrzymano jedynie dawne zabytki z mitologii litewskiéj. Portrety królów: Zygmunta, Batorego, świeższe Radziwiła, Tyzenhauza, znikły gdzieś od ostatniego powstania, zastąpione portretami cara, rozmaitych archirejów i metropolitów, grozą wreszcie przejmującym portretem, zimnego mordercy tylu szlachetnych synów Litwy, łupiezcy kraju — Murawiewa. (Dokończ. nast.)

Pogadanki o przemyśle i przyrodzie.

O świetle.

W jednym z przeszłych numerów Sobótki, przedstawiliśmy ideę ogólną światła, jego szybkości i sposobu przebywania przestrzeni. Teraz łatwiéj nam będzie zrozumieć kwestyę stokroć więcéj zajmującą, którą ów czynnik świecący nastręcza; jest to studyum nad jego działalnością w naturze, działalnością, jakkolwiek cichą, jednakże niezmierzoną. Ponieważ dopiero teraz współczesna nauka z całą ścisłością oddała się temu przedmiotowi, przypusz-

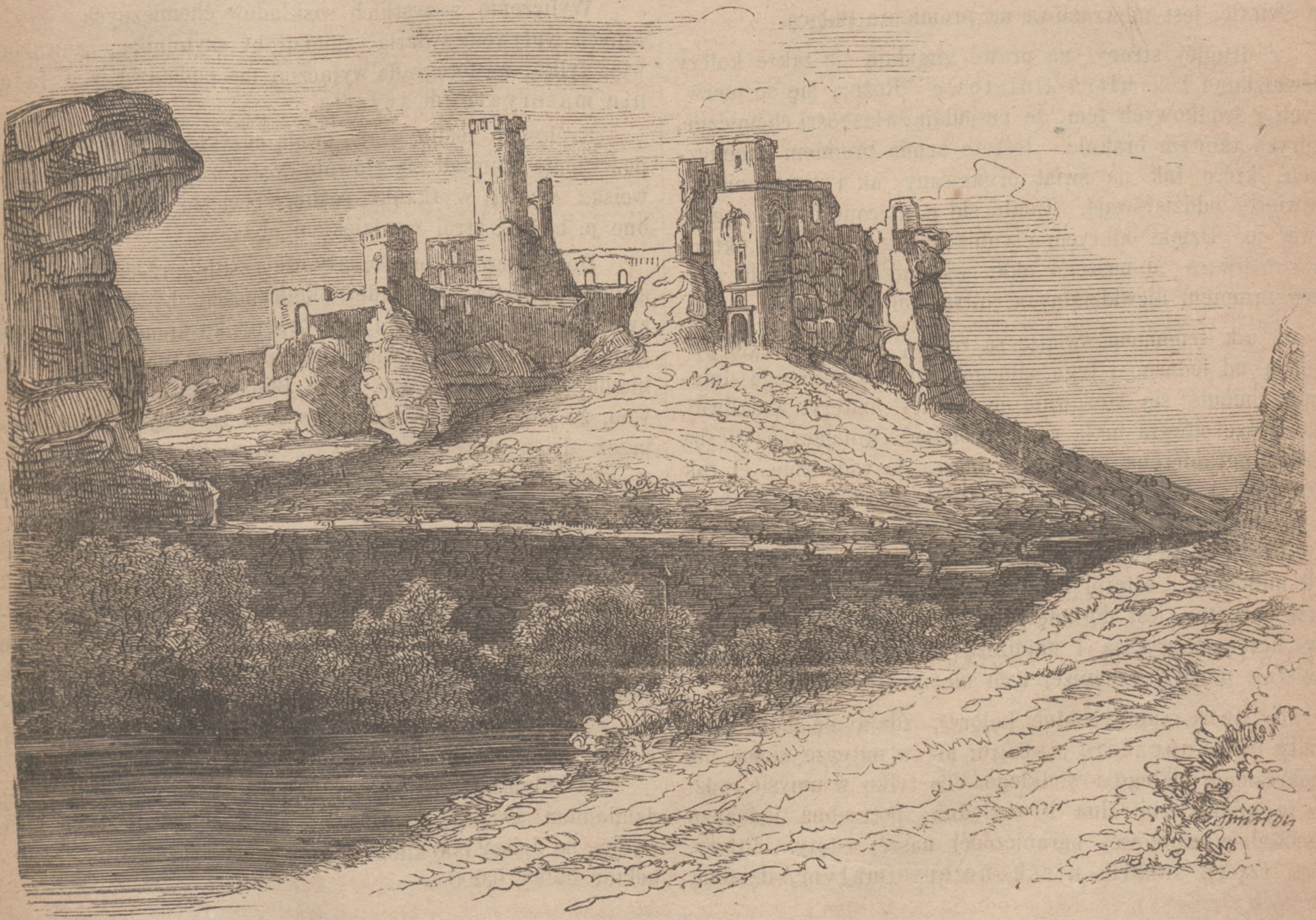
czamy iż wielu jest czytelników, dla których przedmiot ten będzie nowym.

Sprobujmy więc w pobieżnym szkicu objąć wielką i bezustanną czynność światła w naturze.

Globus ziemski bez zmęczenia toczy się w przestrzeni, wystawiając z kolei w peryodzie dziennym wszystkie południki i wszystkie ludy na attrakcyjny wpływ światła słonecznego. Bezustannie jedno półsferze kąpie swoją powierzchnię w płomieniach niebieskich, bijących z gwiazdy dziennéj. Bezustannie cichy świat roślin z chciwością spożywa urodzajne promienie światła. Na rozległéj płaszczyznie i w głębi

n. p. jest dla nas jeszcze natura **światła**, a wpływ jego na świat i na życie od niedawnego dopiero czasu zaczynamy odkrywać. Przez czas długi subtelność jego, nie dozwalała grubym instrumentom człowieka, ująć go; lecz dzięki zręcznym poszukiwaniom niedawno dokonanym, posiadamy już dziś nową naukę, któréj rezultaty są godne najżywszego zajęcia.

W podróży do poszukiwań operacyi światła w mechanizmie natury ziemskiéj, weźmy jako przewodnika, uczonego Edmunda Becquerel, który w tym przedmiocie odznacza się cierpliwemi i bardzo trafnemi spostrzeżeniami. Jeżeli na



Ogrodzieniec.

dziewiczych lasów, najdrobniejszy kwiatek drżąc chyli się pod pieszczotami rzucanych z niebios promieni. Nawet królestwo mineralne nieczułe i nieme, widzi atomy swoje wibrujące w nieskończonéj reakcyi chemicznéj, wywołanéj przez światło. Cały szereg szczebli od człowieka aż do wymoczka szuka go instynktowo. Człowiek winien mu jest stosunek swój ze światem zewnętrznym i możność badania wszechświatu, tak w niezmierzoném oddaleniu gwiazd bladych, jak w otoczeniu natury ziemskiéj, w pośród któréj żyjemy.

Studya więc nad niem są wielkiego znaczenia, a jednakże ze wszystkich najnowsze i najmniéj kompletne. Obcą

pryzmat (graniastosłup) skierujemy promień słoneczny, to światło przenikając go rozłoży się, ponieważ różne promienie z których się to światło składa, nierówno się łamią. Łamanie się w różnym stopniu kolorów, których połączenie daje kolor biały, przedstawi się w formie wstążki różnokolorowéj w porządku znanym już czytelnikom.

Oko ludzkie widzi te kolory; chwyta ono światło zawarte między dwoma granicami, t. j. od liczby która przedstawia wibracye różowe, aż do liczby przedstawiającéj promienie fioletowe.

Ale egzystencya promieni świecących niezatrzymuje się na granicy, na któréj oko nasze przestaje je spostrzegać.

Świat promieni niewidzialnych jest stokroć liczniejszy od promieni widzialnych. Jeżeli n. p. przypuścimy że na tym papierze narysowany jest prostokąt, którego prostopadła sięga widziadła słonecznego, zauważamy na lewo przed widzialnym kolorem różowym promienie niewidzialne, t. z. infra-różowe. Tam to znajdują się promienie najgorętsze, i przy rozdziale ciepła najwięcéj oddziaływające na ziemię. Oko kolorów tych nie widzi; ale termometrem ocenić je jesteśmy w możności. Profesor Tyndall przytknął oko do ogniska instrumentu, który te niewidzialne promienie skupiał, i nie otrzymał żadnego wrażenia światła. Zaraz potém przyłożył kawałek platyny, która w jednéj chwili rozpaliła się aż do białości. Błonka oczna, tak wrażliwa na światło, jest niewrażliwa na promienie palące.

Z drugiéj strony, na prawo znajdują się także kolory niewidzialne t. z. ultra-fioletowe. Różnią się od pierwszych i środkowych tém, że posiadają własności chemiczne, których tamtym braknie. Jest to armia promieni chemicznych, które tak na świat organiczny jak i nieorganiczny najwięcéj oddziaływają. Udało się p. Becquerel odfotografować je. Dzięki odkryciu czynników fotograficznych, które są wrażliwsze od naszego oka, widzimy na fotografii rozkład promieni niewidzialnych, ultra-fioletowych.

I tak fenomena światła są różne, lecz wszystkie pochodzą od jednego i tego samego czynnika, którego działanie zmienia się stosownie do natury materyi wrażliwéj. Oko nasze chwyta małą część promieni istniejących; liczba bardzo ograniczona wibracyi, uderza je widocznie. I tak najwyższy kolor różowy jest zcharakteryzowany przez fakt, że produkuje 394,000,000 wibracyi w jednéj milionowéj części sekundy; żółty wydaje 509 milionów, niebieski 650 milionów, a ostatni fioletowy 758 milionów. Kiedy nasz nerw optyczny, jest dotknięty liczbą wibracyi zawartą między liczbą najwyższą i najniższą, wtenczas sam wibruje i widzi; powyżéj i poniżéj tych nic nie spostrzega.

Te dane (niewidzialne kolory), zdają się należeć do świata nieskończenie małego; ale w naturze niema nic nieokreślenie małego i wielkiego. To tylko w umyśle rodzi się ta miara arbitralna i względna, potrzebna jednakże w metodzie naukowéj ograniczonéj naszéj istoty. Prawa, które rządzą światem nieskończenie małym, działają z równą łatwością i potęgą, jak prawa rządzące niezmierzonemi światami w przestrzeni nieskończonéj.

Promienie słoneczne w drodze do ziemi, absorbują się czyli pochłaniają. Promienie niewidzialne są głównie pochłaniane przez atmosferę, któréj para wodna posiada własność specyalną zachowywania ciepła urodzajnego. Atmosfera pochłania połowę ciepła, którem podczas nocy i pór roku pozbawionych obecności słońca, obdziela regiony zimniejsze.

Światło nie tylko co do temperatury ale i co do operacyi chemicznych w świecie nieorganicznym i w życiu organicznym, oddziaływa na powierzchnię naszego planety.

Wyliczenie wszystkich rozkładów chemicznych, wywołanych wpływem światła, znudziłoby czytelnika; zauważmy więc tylko, że fotografia wyłączną ma podstawę w działaniu materyalnem światła.

Królestwo roślin winno swoją egzystencyę światłu; jego pożywienie ztamtąd się głównie dostarcza, ponieważ światło wciska węgiel w tkanki roślin. Światło buduje rośliny; ono je barwi, stroi i wdziękiem obdarza.

Doświadczenia przekonały, że rośliny przedewszystkiem szukają światła; w każdéj okoliczności, by się nim poić, zwracają one swe liście i swe organy ku niemu. Tylko pod wyłącznym wpływem światła rośliny są w możności pochłaniania kwasu węglowego. Pan Boussingault odkrył niedawno, że jeden metr kwadratowy liści laurowych, absorbuje przez dzień przy świetle $1\frac{1}{10}$ litra kwasu węglowego; w ciemności zaś tylko 7 centilitrów, czyli szesnaście razy mniéj.

Kolor kwiatów i owoców równie zawdzięcza się działaniu światła. Widzimy z tego wszystkiego, że ten czynnik jest koniecznym w życiu roślin, które bez niego, nie mogąc przebyć rozmaitych faz swéj egzystencyi, byłyby omdlałe i więdniejące. Najdelikatniejsze rośliny, są tak ściśle ze światłem złączone, że w regionach podzwrotnikowych, czułek schyla się niespokojny, kiedy na chwilę chmurka czarna zasłoni mu słońce.

Na zakończenie podajemy ideę ilości pracy oznaczonéj działaniem światła słonecznego na rośliny. Hektar lasu wydaje na dobę 2,000 kilogramów węgla; hektar trawy 3,500; hektar bulwy 6,000.

Dr. C. F.

OSTATNIA RÓŻA LATA.

(Z angielskiego.)

When friendships decay,
And from love's shining circle
The gems drop uway...
Oh! who would inhabit
This bleak world alone?
(Thomas Moore.)

Wrocze kwiaty burza rozwiała,
Listek po listku opada,
Wszystkie uwiędły! — jedna została
Różyczka samotna — blada —

Nikogo z całéj wonnéj rodziny,
By smutku rozproszył cienie,
Tęskne, samotne dzielił godziny,
Westchnieniem spłacił westchnienie.

Biedna różyczko — o! nie pozwolę
Więdnąć ci na twéj łodydze,
Ot! tam — w oddali — w sennem już kole
Ja towarzyszki twe widzę.
Więc zrywam wonne twoje listeczki,
Wiatr je rozniesie po błoni,
Gdzie spoczywają inne kwiateczki,
Martwe — uwiędłe — bez woni!

I ja podążę wkrótce za tobą,
Bo gdy śmierć w jednéj godzinie
Głuchą okryje serce żałobą,
Gdy przyjaźń tkliwa przeminie —
Kiedy opadną kwiaty miłości
Z marzeń ułudy rajskiemi,
Któżby wśród grobów strasznéj ciemności
Błądził sam jeden na ziemi?!

Poznań, d. 2. 12. 71.

Korynna.

NA POCZCIE.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Złożywszy szczęśliwie pierwszy egzamin prawniczy i oddawszy obowiązkowe wizyty swoim przełożonym, udałem się po raz pierwszy do sędziego śledczego, u którego praktyczny rozpocząć miałem zawód.

„Cieszę się", rzekł radzca sądowy po zwykłem przedstawieniu, „że Pan już dzisiaj przychodzisz, bo właśnie mam rozpocząć indagacyą, która prawdopodobnie będzie bardzo zajmująca. Czyś Pan tu w N... urodzony i czy znasz tutejsze stósunki?"

„Jako tako", odrzekłem, „przecież uczęszczałem do tutajszego gimnazyum, lubo w czasie studyów moich wiele zajść mogło, co mi jest obce."

„Czy znasz Pan kupca T.....? Nie jest on o wiele starszym od Pana."

„Zdaje mi się, że go znam, jeżeli to ten sam, który przed mniéj więcéj czterema latami był zatrudniony w handlu B..... i Sp."

„Ten sam", odpowiedział mój kolega, „z polecenia dyrekcyi pocztowéj, oskarżono go, że przeniewierzył się i zataił pięćset talarów. O ilem się prywatnie dowiedział, posłany on został przez B.... u którego pełnił od dawna obowiązki pierwszego dysponenta, na pocztę z listem z pieniędzmi, i jak go posądzają, otworzywszy kopertę, wyjąć miał powyższą sumę. Ponieważ stary B..... sam nie podał denuncyacyi, przeto podała ją dyrekcya pocztowa, by się oczyścić z zarzutu, jakoby jeden z jéj urzędników stał się winnym przeniewierstwa."

„Dziwném mi się to zdaje", odpowiedziałem. „Gdym podczas ostatnich wielkich feryi spotkał się przypadkiem w pewnem towarzystwie z starym B....., mówił o panu T..... i jako swego urzędnika chwalił nadzwyczajnie. Dziwiłoby mnie rzeczywiście, gdyby B....., zwykle nie skory do pochwał a prócz tego znany, że w wyborze sług swoich jest bardzo ostrożny, miał się tak bardzo omylić."

„To właśnie, dla czego i ja jeszcze nie jestem przekonany o przeniewierstwie T..... Posiada on, jak mnie doniesiono, w świecie handlowym nie zwykłe na swój wiek zaufanie. Z drugiéj jednak strony nie podobna odkryć żadnego śladu, aby ktoś inny był popełnił tę zbrodnię. Lecz sam całą sprawę słyszeć będziesz, a po przesłuchaniu obżałowanego pomówimy jeszcze z sobą."

Po zapoznaniu się z formalnościami protokułu, przyprowadził dozórca obżałowanego.

T..... był bladym, oblicze jego zwykle rozjaśnione i wesołe, okazywało zmęczenie, gorycz wykrzywiła usta. Mnie zdawał się już niepoznawać, znajomość téż nasza jak już nadmieniłem, była tylko przelotną. Byłem kontent z tego, gdyż tém lepiéj mógłem go obserwować.

„Pan w tutejszém urodziłeś się mieście?" zapytał go mój kolega.

„Tak jest."

„Czy żyją jeszcze pańscy rodzice?"

„Tylko matka jeszcze żyje;" była odpowiedź obżałowanego, którą wyjąkał z widocznem wysileniem. Wiedziałem czemu, bo ją utrzymawał, bo był jéj podporą.

„Od jak dawna jesteś Pan na obecném stanowisku?"

„Od lat sześciu."

„Oskarżony jesteś, że pięćset talarów, któreś wraz z innemi pieniędzmi papierowemi w sumie trzech tysięcy talarów oddać miał w liście pod adresem właściciela dóbr rycerskich p. D..... na pocztę, przywłaszczył sobie. Cóż mi w téj sprawie odpowiedzieć możesz?"

„Było to 31 Lipca wieczorem, gdy pieniądze należące panu D....., który w dobrach swoich ma gorzelnią, odesłane być miały za odstawioną nam przezeń w biegu miesiąca owego okowitę. Dnia 30 Lipca, a więc dnia poprzedniego obiecałem przyjacielowi memu W....., że wieczorem w którym obchodził urodziny swoje, przyjdę do niego; zaprosił był bowiem kilku młodych towarzyszy z ich siostrami, by jak mówił, po wieczerzy trochę potańczyć. Na nalegania jego obiecałem mu téż, że wszelkich dołożę starań, by nie późniéj jak o ósméj wieczorem do niego przybyć. Dałem przyrzeczenie, zapomniawszy, że dnia ostatniego miesiąca zajęty będę w handlu przynajmniéj do godziny dziesiątéj. W dniu rzeczonym zegar wybił już godzinę siódmą, a przy pracy, którą jeszcze mieliśmy do zrobienia, nie trudno było przewidzieć, że o jéj ukończeniu przed godziną $8\frac{1}{2}$ nie było można ani pomyśleć. Prośba o urlop wcześniejszy, niebyłaby u mego pryncypała żadnego w dniu onym odniosła skutku. W tém rzekł nasz pryncypał: „List ten do p. D..... musi być jeszcze zaniesiony na pocztę, zanim takowa zamkniętą zostanie; jeden z panów będzie zapewne tyle dobrym i zajmie się tém!" Ponieważ z długoletniego wiedziałem doświadczenia, że list ów owego jeszcze wieczora odesłanym zostanie, przeto na okoliczności téj oparłem plan mój, by przed ukończeniem interesów wydostać się z kantoru; skoro więc pryncypał nasz wyrzekł

te słowa, skoczyłem natychmiast i ofiarowałem się odnieść list wiadomy.“

„Która była godzina, gdy p. B..... dał panu ów list?“

„Kwadrans na siódmą.“

„Zkądże to Pan wiesz tak dokładnie?“

„Pryncypał pytał się mnie o siódméj, o godzinę. Odpowiedziałem, że ósma dochodzi. Przy pospiechu z jakim p. B..... pieczętował pieniądze, nie miał czasu się przekonać, czy rzeczywiście podana przezemnie wybiła już godzina.“

„Czy się pryncypał pański nie dziwił, żeś sam chciał zanieść list na pocztę?“

„Zdaje mi się że dziwił, gdyż oświadczył, że się tém młodsi zająć mogą. Ponieważ jednak skłamałem, że na poczcie mam jeszcze prywatny do załatwienia interes, wręczył mi list z pieniędzmi, napomniawszy, abym wracał czém prędzéj.“

„Dla czego podałeś Pan godzinę fałszywą?“

„Ponieważ droga na pocztę prowadziła około mego domu, a pomieszkanie mego przyjaciela leżało na drugim końcu miasta, przeto chciałem przed oddaniem listu wstąpić wpierw do mego mieszkania i przebrać się dla oszczędzenia sobie podwójnéj drogi.“

Kolega mój mimowolnie kręcił głową, a na twarzy jego można było wyczytać myśl: „Jesteś albo najniewinniejszym człowiekiem na świecie, albo przebiegłym oszustem.“ Wejrzał na mnie, jak gdyby się chciał przekonać co ja myślę. Dyplomatycznie wzruszyłem ramionami.

„Opowiadaj Pan daléj“, rzekł zwracając się znowu do T.....

„W domu na dole“ ciągnął obżałowany daléj, „spotkałem młodsze rodzeństwo; aby list więc nie został uszkodzony, wziąłem go do mego pokoju na górze położonego i przebrałem się.“

„Ileś pan czasu potrzebował do tego?“

„Około pół godziny, pobiegłszy potém jak najszybciéj na pocztę, przyszedłem do biora gdzie przyjmują listy z pieniędzmi, a było to w chwili kiedy chciano już drzwi zamykać. Ztamtąd udałem się wedle przyrzeczenia do mego przyjaciela.“

„Czy nic więcéj mi pan udzielić nie możesz?“

„Nic więcéj!“

„Nie przyznajesz więc, abyś się w jakikolwiek sposób kusił o otworzenie powierzonego ci listu?“

„Nie!“

„I nie wiesz, i nie domyślasz się, w jaki sposób zniknąć mogły brakujące pieniądze?“

„Nie domyślam się zgoła.“.

Więźnia odprowadzono.

„Cóż pan sądzisz o téj sprawie?“ spytał mię się kolega, gdyśmy opuszczali gmach sądowy. „Pan przystępujesz do téj sprawy z niezaćmionym wzrokiem a lubo jak wszyscy młodzi prawnicy sądzisz może nieco za optymistycznie, to może jednak sąd twój będzie słuszniejszy niż mój, gdyż ja od lat wielu miałem sposobność przyjrzenia się ludziom z ujemnéj tylko strony.“

Zaprotestowałem przeciw temu wcale niezasłużonemu pochlebstwu, dodając: „Przez to, panie radzco, że się powołujesz na sąd mój, dajesz dowód, jak mniemam, że wcale jeszcze nie jesteś przekonany o winie T.....“

„Być może!“ zamruczał.

„Muszę się zresztą przyznać“, ciągnąłem dalej, „że sąd mój nie jest tak objektywnym, jak może sądzisz. Bo lubo osobiście mało znam obżałowanego, to jednak, mając kolegę szkólnego w kantorze B....., który serdecznym jest jego przyjacielem, tyle się o nim nasłuchałem pochlebnego, że dobrze dlań jestem usposobiony.“

„Czy wiesz pan może coś o jego życiu pozahandlowém?“

„Że utrzymuje matkę swoję i drobne rodzeństwo, wiesz zapewne, panie radzco, zkąd indąd. W towarzystwach jest on ogólnie lubiony ponieważ gracko tańczy, zajmująco bawi a obok dobrego serca posiada wielką dozę lekkomyślności. Wnoszę to z licznych figlów, jakie o nim opowiadają.“

„To to właśnie“, rzekł radzca sądowy, „chciwości lub innego jakiego nikczemnego uczucia, któreby go było pobudziło do czynu tego, nie przypisuję mu, lecz lekkomyślność, przeklęta lekkomyślność, niejednego już człowieka do upadku przyprowadziła.“

Kolega mój zamyślił się; i tak milcząc przebyliśmy jeszcze resztę drogi obok siebie idąc.

„Do widzenia jutro, może nam świadkowie lepiéj sprawę rozjaśnią.“ Ukłonił się. Był to dzień pierwszy mé praktyki sądowéj.

(Dokończ. nast.)

Krótki rys życia Edmunda Bojanowskiego.

(Dokończenie.)

Tak maleńki i cichy był początek Zgromadzenia, którego ojcem i fundatorem był Edmund Bojanowski, bo jego duch je zrodził, jego miłość wypielęgnowała, a ręka błogosławiona rozmnożyła. Zgromadzenia tego, pierwszy dom został założony we wsi Podrzeczu pod Gostyniem dnia 3 Maja 1850; nowicyat urządzony był w Jaszkowie pod Śremem dnia 27 Sierpnia 1856; pierwszy dom na Galicyą stanął w Łańcucie dnia 1 Października 1861; na Śląsku w Porębie dnia 12 Sierpnia 1866; w Królestwie Polskiém 1860; w Londynie, stolicy Anglii 23 Stycznia 1870. Obecnie jest Sióstr wszystkich 220 wychowanych w 4 nowicyatach: w Jaszkowie dla Wielkopolski, w Staréj wsi dla Galicy, w Porembie dla Szląska, w Londynie dla Anglii. Kościelne zatwierdzenie przez Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Poznańskiego, otrzymało Zgromadzenie wysokiém pismem z dnia 27 Grudnia 1866 roku.

Trudno opisać wszystkie poświęcenia Czcigodnego Fundatora, prace i zabiegi około utrzymania i rozkrzewienia

swego dzieła. Wszystko co miał, łożył na nie: zdrowie, życie, talenta i to trochę majątku, który posiadał. Miłość jego do Zgromadzenia była bez granic i niepokonana żadnemi przeciwnościami. Każdą ze Sióstr znał po imieniu i kochał jakby własną córkę, miłością świętą i niepokalaną, i przy najdrobniejszych sposobnościach dawał o niéj świadectwo, jak n. p. z powodu dnia imienin każdéj Siostry. To też one nawzajem go kochały i nie inaczéj go mieniły, jedno Czcigodnem imieniem Ojca. „Daleko mnie więcéj boli“ pisze jedna ze Sióstr w notatkach nadesłanych, „śmierć Najdroższego Ojca Fundatora, niźli strata ojca, matki i sióstr moich cielesnych, bo on był mi ojcem i matką i wszystkiem razem. W każdym smutku moim i wątpliwościach, był mi pocieszycielem i doradzcą, a nigdy mi nie pokazał gniewu lub niezadowolnienia, lubom wiele razy na nie zasłużyła.“

Taż Siostra tak daléj pisze: „Przez 16 lat, jak jestem w Zgromadzeniu, nigdym Ojca naszego nie widziała, aby się kiedy gniewał; zawsze był cierpliwy, wesoły, serdeczny, zawsze pokorny. Samo spojrzenie jego, do miłości Boga pobudzało. Mawiał zwykle, że niegodzien jest tego, aby w czém miał Siostry napominać. Gdy przyszedł po obiedzie do Sióstr, tedy resztki, na talerzach pozostałe, zbierał i zjadał smacznie, choćby to była najgrubsza strawa. Swoją uprzejmością tak sobie serca przyciągał, że ja z miłości ku niemu gotowa byłam każdego czasu swe życie ofiarować, byleby nam jego życie Pan Bóg zachował.“

Rys ten krótki żywota, niech zamknie wspomnienie dwóch ciężkich nawiedzeń Pańskich, które Pan Bóg na koniec życia, słudze swemu zachował.

Pierwsze nawiedzenie to było, że utracił kapitał po rodzicach odziedziczony na utrzymanie życia, wskutek sądowéj sprzedaż majętności Grabonogskiéj, na któréj kapitał był zabezpieczony. Było to wielkie nieszczęście, bo go pozbawiło i przytułku na stare lata i domu rodzinnego, a nadto zmnsiło go do opuszczenia cudownego miejsca na Górze świętéj, do którego całem sercem był przywiązany. Zniósł je jednak z pokornem poddaniem się woli Pana Boga, a cichością w niem duszy i cierpliwością, budował wszystkich.

Przybyło drugie, większe nad to nieszczęście. Przyjaciele, znając jego chęć dawną do stanu kapłańskiego, nakłonili go do poświęcenia się temu stanowi. Zdaje się, że potrzeba mu było tylko zewnętrznéj pobudki, aby duszę, żyjącą po kapłańsku, oddał na służbę ołtarza. To też roku 1869 wstąpił do seminaryum gnieźnieńskiego. Przeszkody w dojściu do celu były wielkie, a po ludzku sądząc, prawie nie do pokonania, między temi wiek spóźniony, wielka słabość zdrowia i brak nauki wymaganéj. Walczył z niemi przez rok cały, aż nareszcie odebrał polecenie, aby wystąpił ze seminaryum. Trudno opisać boleść, którą mu ten wypadek sprawił, bo go ostatniéj pociechy, jakiéj się spodziewał i pragnął, aby w sukience duchownéj i na służbie kapłańskiéj umrzeć, pozbawił na zawsze. Aż do ostatnich dni życia, boleść ta go nie odstąpiła.

Mieszkał na końcu przez rok prawie cały, w Górce Duchownéj pod Starém Bojanowém, dokąd go obraz cudowny Najświętszéj Maryi Panny i przyjaźń miejscowego Pasterza X. Stanisława Gieburowskiego ściągnęła. Mimo wzmagającéj się choroby, w niczém tu nie zmienił dawniejszego trybu życia, i w praktyktach swoich pobożnych nie folgował sobie. Lud wiejski, patrząc na jego pobożność, miłosierdzie nad ubogimi i chorymi we wsi, czcił go i kochał jak dawniéj lud Grabonogski.

Na tém też cudowném miejscu, oddał Edmund Bojanowski ducha Panu Bogu, opatrzony Sakramentami świętemi.

OGRODZIENIEC.

(Z ryciną.)

Krakowskie najbardziéj niemal zasiane jest zamkami, a raczéj rozwalinami starożytnych zamczysk. Tu w niewielkiéj od siebie odległości spotkać można mnóstwo pamiątek odwiecznych, które zdają się urągać czasowi; tu wspomnieniom przeszłości można śmiało puścić wodze. Bo też i położenie wiekowych rumowisk pomaga odpowiedniemu nastrojeniu duszy, i oko napaść się może przecudnemi widokami, i natchnienie każdego rodzaju artysty znajdzie stosowny dla się zasób w tych jakby zaczarowanych miejscach. Dość tu napomknąć pamięci czytelników Pieskową Skałę, Grodzisko, Ojców, Rabsztyn, Bobolice, Mirów, Olsztyn, Smoleń, Pilicę, Ogrodzieniec i t. p. O tym ostatnim tu zamku, którego obraz tu załączony, kilka słów powiemy.

Jadąc z miasta Pilicy czyli Pilcy do Smolenia, będącego własnością W. Romana Hubickiego, zasłużonego urzędnika, znanego powszechnie w Warszawie, daje się widzieć na zachód tego miasteczka o milę Ogrodzieniec, leżący wśród lasów i piaszczystéj okolicy. Jest to małe miasteczko, mniejsze jeszcze od Pilicy, liczącéj zaledwie 1000 mieszkańców, od którego w ćwierć-milowém oddaleniu leży wioska Podzamcze pomiędzy tu i owdzie stérczącemi skałami. Obok téj wsi, ze strony południowéj, widać rozwaliny zamku, z pomiędzy których wystają jeszcze wieżyce, minareciki i jakby ściany bastyonów.

Trudno jest oznaczyć rodzaj architektury w jakim ongi ten zamek był stawianym: zdaje się że samo położenie między skałami przez naturę wzniesionemi musiało tamować fantazyą sztuki budowniczéj. Wszakże styl pałacu, w środku mieszczącego się, był włoski, a sterczące tu i owdzie resztki zamczyska okalającego niegdyś mieszkanie możnowładzcy, przypominają architekturę gotycką.

Podług Niesieckiego Ogrodzieniec był gniazdem Włodków, rodziny noszącéj przydomek Ogrodzieńskich jeszcze od cztérnastego wieku. Kromer i Bielski (na str. 403 i 4 Kroniki z 1597) wzmiankują Bartosza Włodka Ogrodzieńskiego, znamienitego wojownika, zabranego do niewoli

18 Września 1454 r. przez Krzyżaków w bitwie pod Chojnicami. W r. 1470 zamek ten, razem z majętnościami doń należącemi, przeszedł w posiadanie mieszczan krakowskich Salomonowiczów, za ośm tysięcy złotych węgierskich. Przy końcu piętnastego wieku dostał się rodzinie Pileckich, panów na Pilicy, Smoleniu, Siadczy, Przychodach, Zalesiu i t. d., którzy oprócz tych miasteczek i zamków pięćdziesiąt kilka wsi jeszcze posiadali. Na samym początku szesnastego wieku Ogrodzieniec, będący własnością wojewody sandomierskiego Jana Leliwczyka Pileckiego, w drodze działów przechodzi na syna jego, Mikołaja, około 1560 r. zmarłego. Dobra te były potém w rękach Włodka podczaszego bocheńskiego, który je odstąpił sławnemu w dziejach naszych za Zygmunta Starego Janowi Bonarowi, wielkorządzcy i staroście rabsztyńskiemu, pamiętnemu żupnikowi w Wieliczce i Bochnii, przeobrazicielowi zamku wawelskiego, założycielowi wielu świątyń, miejsc obronnych i gmachów.

Syn jego, Seweryn, zapragnął być naśladowcą i godnym ojca następcą. Po śmierci ulubieńca królewskiego, około roku 1523, dostawszy w spadku Ogrodzieniec i spojrzawszy na wystrzelone ku niebu szczyty góry skalistéj, zechciał mieć na niéj usadowiony zamek. Nie baczył na to ile to łez i męki biednych pracowników kosztować będzie. Powziął myśl — i kazał ją wykonać.

Kiedym przed kilkunastu laty, odbywając wycieczkę po kraju, z Ogrodzieńca udał się do Pieskowéj Skały, dzisiajszy jéj właściciel był tyle gościnnym, iż sam mię oprowadzał i wszelkie osobliwości pokazywał. Gdyśmy ze strony Prądnika spojrzeli na piętrzący się po skałach zamek, mimowolnie z ust moich wyrwały się słowa: „Ileż to trudów kosztowało dźwiganie kamieni na tak strome miejsca! Tu pewnie niejedna łza mimowolnie spadła...“ „I niejedne kije“, dodał uśmiechający się właściciel. Toż samo zupełnie możnaby zastosować i do ogrodzienieckiego zamku.

Seweryn Bonar, kasztelan rabsztyńsk, starosta biecki, pan jak to mówią całą gębą i dla tego przezwany od Decyusza: „najznaczniejszym pomiędzy obywatelami całéj Sarmacyi“, oprócz ogrodzienieckiego, założył jeszcze drugi zamek w Kamieńcu pod Krosnem, zwany odrzykońskim i ztąd od cesarza Ferdynanda mianowanym baronem na Ogrodzieńcu i Kamieńcu, zwany. On, równie jak i ojciec, cieszył się względami królewskiemi i posiadaniem wielu urzędów i tytułów. Taki magnat polski kazał téż odpowiednią urządzić sobie siedzibę w zamku ogrodzieńskim. Szczątki jeszcze przed kilkudziesięciu laty świadczyły o przepychu jaki tam panował. Widać wtedy było na podwórcu dwupiętrowe mury, w czworobok zbudowane, i już znacznie schylone ku upadkowi ze strony północnéj. Z gotyckich wieżyc, w części rozwalonych, w części co chwila mających zupełnie runąć, jedna tylko od strony południa napozór trzymała się jeszcze jako tako; ale środkowe jéj schody kamienne odstały już były od marmuru, jakby zapominając, że kiedyś jednę stanowiły całość! Nad mieszkaniem dolnem i piwnicami trzymały się popękane sklepienia. Widne jeszcze były miejsca komnat malowanych, nieco białych i zielonych kafli ukwieconych z kominków, pieców i t. p. Studnią wykutą w skale już zawalono. Wieśniacy, dla wydostania kawałka żelastwa, w wielu bardzo miejscach podziurawili ściany i tak już ledwie się trzymające. Nad bramą, wiodącą do czworokątnego tarasu, mieściła się wielka tablica marmurowa, z nadpisem wykutym złoconemi głoskami i herbowną Bonarów tarczą. Żelaznym zębem swoim czas niszczyciel powyrywał już i złotolite herby, i wżłobione w twarpy kamień napisy. Z trudem można jeszcze kyło następne wyczytać słowa:

Severin Bonar de Balicze
in Ogrodziniecz Oycov Kamenecz
Zuppari. Burgrabi. et
Magn. Procurator Crac. Biecen. Zchovien. Rapsten.
Capit. a fundamentis erexit.

Co znaczy: „Seweryn Bonar z Balic, na Ogrodzieńcu, Ojcowie, Kamieńcu, Żupnik, Burgrabia, Wielkorządzca Krakowski, Biecki, Schowski, Rabsztyński Kasztelan z fundamentów wzniósł.“

Ponieważ Bonar, o którym jest mowa, zakończył życie 1540 r., a dopiero po śmierci ojca, to jest w roku 1523, został właścicielem Ogrodzieńca, przeto i data założenia tego zamku przypada w pierwszéj połowie XVI wieku, pomiędzy latami 1523 a 1540.

Zofia Bonarówna, córka Seweryna, a wnuczka pamiętnego w dziejach Jana, została żoną wojewody lubelskiego Jana Firleja i wniosła do jego rodziny w posagu Ogrodzeniec z przyległemi włościami. Odtąd Firlejowie w linii prostéj otrzymywali tę posiadłość prawem dziedzicznćm. I tak panami na Ogrodzieńcu byli z ich rodziny: Mikołaj syn Jana wojewody i Andrzej wnuk tegoż, który bez potomnie zszedł ze świata 1655 roku. Andrzejowa z Warszyckich Firlejowa, córka Stanisława Warszyckiego, krakowskiego kasztelana, wojewody mazowieckiego, zostawszy wdową, nie weszła po raz drugi w związki małżeńskie i dla tego Ogrodzeniec po jéj śmierci dostał się do rodziny Warszyckich.

Gdy Szwedzi pustoszyli Polskę za Jana Kazimierza, wtedy napadli i na Ogrodzieniec, który zdobyli równie jak i okoliczne zamki: Ojców, Pieskową Skałę, Pilicę i Niepołomice. W Klimakterach Wespazyana Kochowskiego i u anonyma piszącego historyą panowania Jana Kazimierza, znajdujemy dowody, że ówcześni panowie zamków i senatorowie przed najazdem Szwedów ustępowali do Szląska, Węgier lub Gdańska; jeden tylko kasztelan krakowski, podówczas Stanisław Warszycki, pomimo to iż Szwedzi zrabowali jego bogaty i sławny z osobliwości skarbiec, pomimo utraty swych zamków ogrodzieńskiego i pilickiego nie opuszczał granic kraju, którego bronił aż do ostatka.

Syn Stanisława, Jan Kazimierz Warszycki i następcy jego posiadali zamki świeżo wzmiankowane aż do Michała który wydał córkę swą Teofilę za starostę wieluńskiego Jana Męcińskiego, a z nią przeszedł Ogrodzieniec do domu Męcińskich, w których posiadaniu zostawał około lat pięćdziesięciu. Niedawno zeszli z tego świata bracia hrabiowie Męcińscy, posiadacze Dąbrowy i Żarek, rodzili się w Ogrodzieńcu, który potém przeszedł na własność Jaklińskiego

Obecnie mury pałacowe i zamkowe w gruzach leżą, a początek ostatecznych rozwalin swoich odnoszą do czasów upadku materyalnego rodziny M*. Widać jeszcze ze strony zachodniéj ku północy miejsce na szumny wjazd przeznaczone, do podwórca zamkowego wiodące. Podwórzec ten, między dwiema skałami, otoczony był murem; i z niego dziś, jak ze wszystkich z czasem dzieł ludzkich, stosy kamieni i cegieł!

Dzisiajszy właściciel Ogrodzieńca, August Mieroszewski, wziąwszy te dobra po matce swojéj, odziedziczył z zamku tylko rozwaliny. Oby jednak zechciał choć i tę, jaka jest, pamiątkę przeszłości zachować. Wczasie bowiem wycieczki mojéj w r. 1847 w głąb kraju, widziałem iż cegły z sąsiedniego zamku pileckiego na murowanie innych budynków rozbierano.

H. S.

Szarada.

Me pierwsze i trzecie wolność odbiera
Tym, co zbyt śmiało zapragną wolności,
Pod moją strażą i zbrodniarz umiera,
Gdyż jestem bez serca i bez litości.
Nie tak okrutnym jest drugie i trzecie
Bo Cię ogrzewa gdy zimno dokuczy,
Potrzebnem także jest przy toalecie,
Cicho! to sekret, tego moda uczy.
Me całe znajdziesz przy twoim ubiorze
Bo Ci tak dziś żurnal każe,
I w rozmaitym obierasz kolorze,
Tak jako Twój gust Ci wskaże.

(Rozwiązanie szarady w Nr. 50: *Posag.*)

Korespondencye Redakcyi.

Panu Józefowi T. w Bytnyni: Serdecznie dziękujemy za życzliwe wyrazy dla pisma naszego. Pogłoska była fałszywą, a na przyszłość, jak dotąd wszystkich starań dokładać będziemy, ażeby Sobótka, pożytek i przyjemność Czytelnikom przynosiła. — Panu R. pod Wronkami: Oddaliśmy na pocztę. — Panu I. Am. we Lwowie: Na przyobiecaną nowellę oczekujemy, w nadziei że już ukończoną być musi.

Hofmanowa z Tańskich. Powiastki, powieści i komedyjki moralne. z 6 ryc. 1 tal. 5 sgr.
— — Nowa biblioteka poświęcona dzieciom i młodym panienkom. 5 tomów. 3 tal.
— — Powieści małe i rozmowy dla dzieci zaczynających czytać po polsku i francusku. z 4 ryc. 1 tal.
— — Wiązanie Helenki. Po polsku i niemiecku. 12 sgr. 6 fen.
Ilnicka, illustr. skarbczyk polski. 320 str. 1 tal. 20 sgr.
Izdebska W., wieczory z babunią, powieści i opowiadania, z 24 ryc. 274 str. 3 tal. 20 sgr.
Jachowicz. Mała galerya obrazowa zwierząt domowych, z rycinami. 1 tal. 7 sgr. 6 fen.
— Bajki i powiastki, w illustrow. edycyi z 24 rycin. 1871. 186 str. 1 tal. na pap. welin., ozdobne wyd. 1 tal. 10 sgr.
— Sto nowych powiastek. 1866. 190 str. 25 sgr.
— Książeczka dla Stefcia. 1855. 84 str. 10 sgr.
— Nowe śpiewy dla dzieci. 1846. 124 str. 25 sgr.
— Ćwiczenia pobożne dla dzieci. 1857. 40 str. 20 sgr.
— Rady moje dla siostrzennic. 1857. 15 str. 1 sgr.
— Rozmowy matki z Józią, służące za wstęp do nauk. 1846. 121 str. 20 srg.
— Pisma różne wierszem. 300 str. 1 tal. 10 sgr.
Jadwiga. Augnstyn, albo potęga wiary. 187 str. 15 sgr.
Janota. Obrazki z życia zwierząt. 1870. 84 str. 10 sgr.
Jaskinia Beatusa. Z rycinami. 1863. 144 str. 25 sgr.
Jonas S. Opowiadania dziadunia o mężach i dziejach Polski. z 3 ryc. 148 str. 15 sgr.
— Sąsiedzi na granicy. Opowiadania dla ludu i dzieci. 1865. 142 str. 10 sgr.
Kalicki B. Dzieje Polski do czytania w chatach i szkółkach wszystkich. 1869. 96 str. 7 sgr.
— Opowiadania z dziejów Polski, I epoka Piastowska. 1871. 258 str. 20 sgr.
Kamińska. Legendy historyczne. 1863. 321 str. 1 tal. $7^1/_2$ sgr. ozd. opr. 1 tal. 20 sgr.
— Obrazy wieku dziecinego. z ryc. 1864. 200 str. ozd. opr. 2 tal.
— Nowa podróż malownicza. z ryc. 1859. 297 str. 1 tal.
— Podróż malownicza. 284 str. 1 tal. $17^1/_2$ sgr. opr. ozd. 2 tal.
— Marynka czarownica. 1852. 224 str. 20 sgr.
— Staś i Jadwisia, powiastki. 1865. 80 str. $17^1/_2$ sgr.
Kanarek. Powieść dla dzieci. Wilno. 1835. 4 sgr.
Kiliński ks. T. Dzieje narodu Polskiego, z mapą. 318 str. 25 sgr.
Kisielewski. Palestyna i jéj święte pamiątki, z 11 rycin. 1869. 70 str. 9 sgr.
Kizio i Misia, przygody dwóch kotków. 1869. z pięk. ryc. 25 sgr.
Konopolski S. Chronologia dziejów Król. Polskiego, dla młodego pokolenia. 1860. 2 tomy. 2 tal.
Kopciuszek. Baśnie dla grzecznych dzieci, z 6 pięk. ryc. 1861. 12 sgr.
— dla grzecznych dzieci, przez T. Kl. z B. z ryc. 1869. $22^1/_2$ sgr.
Kot mądry, baśnia dla grzecznych dzieci, z 6 pięk. ryc. 12 sgr.
Kowalski. Wiązanie Bronia. Powiastki obyczajowe dla chłopców. Wilno 1862. 274 str. 1 tal.
Kozłowski. Gry i zabawy dla młodzieży, z rycin. 1869. 235 str. 20 sgr.
Kraków P. Pamiętniki młodéj sieroty, z ryc. 159 str. 1 tal.
— Wieczory domowe. Zbiór zabaw, opisów, powiastek i komedyi, z ryc. 200 str. 1 tal. 5 sgr.
— Niespodzianka. Zbiór powiastek, z ryc. 190 str. 1. tal. 5 sgr.
— Wspomnienia wygnanki, z 6 ryc. 1870. 250 str. 1 tal. $7^1/_2$ sgr.
Krasicki Ign. Bajki. 1849. 68 str. 6 sgr.
— Bajki i Przypowieści. 1869. 106 str. $22^1/_2$ sgr.
Kraszewski. O pracy. 1868. 87 str. 5 sgr.
Królewna śpiąca. Baśnia dla grzecznych dzieci, z ryc. 12 sgr.
Kruświca i Gniezno, dzieje królów co w tych miastach żyli. $3^1/_2$ sgr.
Książeczka z obrazkami dla dzieci. 2 sgr. większe 4 sgr.
Książeczka miła dla dzieci, z ryc. 15 sgr.
Księżna Lubomirska, czyli cudowny los sieroty. 1865. 67 str. z ryc. 10 sgr.
Lalka, podarek młodym panienkom, z ryc. 77 str. 20 sgr.
Lalki przygody, czyli historya o Wyrwiduszce z 12 kol. rycin. 1870. 1 tal. 10 sgr.
Legendy. 1847. 57 str. 5 sgr.
Leja Em. Obrazki historyczne skreślone na tle dziejów państwa rzymskiego. 1870. 170 str. 17 sgr.
— — Posiew cnoty, kilka powieści dla dorastających dzieci. 1869. 111 str. 10 sgr.
Lekarz cudowny i starzec z gór. 2 powieści z 2 ryc. 1865. 112 str. 10 sgr.
Lerne, abecadlnik historyczny, z liczn. ryc. 25 sgr. kolor. 1 tal. 5 sgr.
Lelewel J. Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane. Z 12 krajobrazami 1859 168 str. 1 tal.
Lenartowicz. Piosnki wiejskie. 1861. 176 str. 15 str.
Leśniewska. Wytrwałość w pracy i w złym losie. 1869. 5 sgr.
Libera tuna, wianeczek z wonnych kwiatów dla dzieci. 1869. 92 str. 20 sgr.
Listy krakowianki, jako nagroda dla pilnych panienek. 1861. 109 str. 25 sgr.
Los sieroty. Powieść z niemieckiego. 1862. 132 str. 6 sgr.
Losy Reinholda, czyli: Bóg widocznie opiekuje się tymi którzy Go kochają. 1861. 208 str. 8 sgr.
Ludwik z ciotką w Busku. Opowiad. z ryc. 1859. 62 str. 15 sgr.
Łapczyński K. Wiązanie Józi. 7 sgr.
Łomża Wykład dziejów polskich dla dzieci. 1861. 152 str. 20 sgr.
Macé J. Arytmetyka dziadunia. z ryc. 153 str. $12^1/_2$ sgr., na pap. welinowym 25 sgr., kolorow. 1 tal.
— Historya kęsa chleba. Listy o życiu człowieka i zwierząt. 352 str. 1 tal. 10 sgr.
Machrzyńska. Powieść dla młodociannego wieku. 1859. 342 str. 1 tal.
— Szkółka wiejska. 1856. 324 str. 15 sgr.
Mała Marynia. Elementarz dla dziewcząt polskich. 182 str. 20 sgr.
— — czyli przygotowanie dzieci do pierwszéj komunii. 1854. 127 str. 12 sgr. 6 fen.
Małe powiastki i rozmowy dla dzieci. 1861. 211 str. z ryn. 1 tal.
Mały żebrak, czyli: módl się i pracuj. Z ryc. 1855. 154 str. 25 sgr.
Marles. Ciekawe zjawiska natury po polsku i po franc. Z ryc. 1853. 172 str. 1 tal.
Matka Drogosława, wspomnienia z lat dziecinnych dla mojéj córki. 1854. 2 tomy. 2 tal.
Matka, opowiadanie dziecinne, wierszem. z 12 ryc. opr. 10 sgr.
Mentorka. Pytania i odpowiedzi zabawne dla młodzieży płci obojga. 1862. 56 str. $7^1/_2$ sgr.
Młoda Brazylianka czyli dziennik Eleonory. 1861. 87 str. 10 sgr.
Mikłaszewski, rys historyi Polskiéj. Z wizerunkami królów i 6 mapami. Piąte wydanie. Poznań 1865. 328 str. $2^1/_2$ tal.
Milewski R. Encyklopedya dla płci żeńskiéj. 2 tomy. 1840. 737 str. 2 tal. $7^1/_2$ sgr.
Morawski Fr. Bajki. 1860. 205 str. 1 tal.
Morawski Teodor. Dzieje narodu polskiego, w krótkości zebrane. Tom I. Piastowie, Tom II. Jagiełłowie, Tom III i IV. Królowie obieralni. Cena każdego tomu 2 tal.
Na kolanach babuni. Opowiadanie dla dzieci, z 12 kol. ryc. 1871. 212 str. 1 tal. 10 sgr.
Nakwaska. Powieści dla dzieci. Tom I. i II. po 10 sgr.
Natura w swoich zjawiskach, książka dla młodego wieku. 1855. 145 str. $7^1/_2$ sgr.
Niespodzianka. 1866. 191 str. 1 tal.
Niezapominajski. Powieści moralne, z 2 ryc. 1846. 150 str. 10 sgr.
Niemcewicz. Śpiewy historyczne, ozdob. opr. 424 str. cena zniż., 1 tal.
Nowosielski. Lalki dobrze wychowane. z 12 ryc. 1 tal. 5 sgr.
— Rodzina poczciwego Getro, z 6 ryc. 195 str. 1 tal.
— Złota książeczka, z 5 ryc. 145 sgr. 1 tal.
— Złote nasionka. 137 str. 10 sgr.
— Skarbonka umysłowa dla grzecznych dzieci. 1871. 144 str. 20 sgr.

Nakład i Redakcya księgarni M. Leitgebra i Sp. — (M. Leitgeber i St. Tułodziecki w Poznaniu.) — Czcionkami W. Deckera i Sp. (E. Röstel).